Rok 1936. 19 stycznia Nr. 3.

DZWONECZEK

POD REDAKCJĄ ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Białowieża — i jej król...

Jednym z największych skarbów, jakiemi chlubić się może Polska, — to przepiękna, stara, puszcza Białowieska. Istnieje ona od wieków, bo — jak wspominają dzieje — szły już przez nią na Polskę wyprawy dzikich, pogańskich Jadźwingów, w niej polowali najdawniejsi nasi książęta i królowie, o czem mogłyby nam opowiadać, gdyby umiały mówić ludzką mową — odwieczne drzewa.



Śniadanie żubrzątka.

Była ona niegdyś o wiele większa, gdyż ciągnęła się kilkoma pasami borów nieprzebytych, ciemnych, bezludnych, a rozlegała się na olbrzymiej przestrzeni między Polską, Rusią i Litwą. Z czasem wyrąbywali ją ludzie, po brzegach trzebili w głębi, karczowali, zamieniając na polany albo orne pola, odsłaniali czarne torfowiska i zdradne moczary.

Wypływa z niej kilka rzek, jak Narewka, Leśna, Jasiołda, a najwyższem jej wzniesieniem jest t. zw. Kozia góra.

Rosną w puszczy najwspanialsze drzewa — dęby, buki, graby, lipy, klony, jesiony, wiązy, brzozy, olchy, naprzemian ze świerkami i sosnami, a ponieważ rosły tak gęsto od wieków, zwartemi szeregami, przeto pną się ku górze do nadzwyczajnej niekiedy wysokości. Niektóre świerki sięgają do 50 m. wzwyż, to też już w wieku XV zakupywali je kupcy hiszpańscy i portugalscy specjalnie na maszty do okrętów, na których odbywali pierwsze podróże po nieznanych jeszcze wówczas oceanach. Prawdopodobnie niejeden z polskich masztów świerkowych zatknięty na okręcie Krzysztofa Kolumba, pierwszy oglądał odkryte przez niego brzegi Ameryki.

Wśród takich odwiecznych gąszczy nie dziw, że żyły też masowo dzikie zwierzęta, ze swym „królem" na czele — potężnym żubrem. Obok niego mnożyła się swobodnie mniejsza zwierzyna, jak dziki, jelenie, sarny, rysie, żbiki; kryły się niedźwiedzie, a w najdawniejszych czasach nieznany już dzisiaj tur. Pozatem masowo rozmnażały się wilki, groźne dla młodziutkiej zwierzyny, to też później zaczęto urządzać na nie specjalne łowy dla wytępienia. Poza łowami naszych Piastów, zwłaszcza za pamiętnego myśliwego Kazimierza Wielkiego, — najsłynniejsze były łowy Władysława Jagiełły, który tu polował przez dni ośm dla zaopatrzenia swych wojsk na wyprawę grunwaldzką. Ubito wtedy mnóstwo zwierzyny, której mięso odrazu na miejscu solono, ubijano w beczki i wywożono rzekami na Mazowsze.

Od tych to właściwie dopiero czasów rozpostarła się opieka naszych władców nad puszczą Białowieską — która jako „królewszczyzna" stała się potem ich własnością. Już ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August, ustanowił dla niej straż leśną i rozkazał zmierzyć poraz pierwszy jej powierzchnię. Odtąd każdy niemal król polski odbywał wspaniałe polowania w głębi puszczy, jak dzielny Stefan Batory, po którym została nazwa góry Batorego, w miejscu, gdzie stały namioty całego dworu i towarzystwa zebranego na łowy. Później August III Sas wybudował tam zameczek myśliwski z drzewa, który jednak zniszczał podczas pochodów wojsk cesarza Napoleona na Moskwę.

W ostatnich czasach Polski przed rozbiorami sprowadzono do puszczy Mazurów dla pędzenia smoły, dziegciu i potażu; tudzież szczególną roztoczono opiekę nad chlubą Białowieży — żubrami, które zawsze były najbardziej narażone na tępienie przez kłusowników.

Po różnych odmianach losu, jakie przeżywała Polska, straciwszy swą niepodległość, puszcza Białowieska dostała się wreszcie wraz z olbrzymią częścią kraju, pod panowanie rosyjskie. Carowie upodobali ją sobie na łowy, uczynili ją dla innych nietykalną i starali się o jaknajwiększy rozrost zwierzyny. Żubry rozmnożyły się wtedy bardzo licznie.

Aż wybuchła wojna światowa, a w czasie jej trwania panami puszczy stali się Niemcy. Zdawało się, iż nadszedł już kres zupełny nietylko dla żubrów, ale i dla całej puszczy. Legły pod niemieckiemi toporami olbrzymie połacie odwiecznego boru, najwspanialsze drzewa, ścięte na budulec, odjeżdżały na zawsze ze swej ojczyzny. Nieznany w lasach niemieckich żubr ginął beznadziejnie pod kulami najezdników, pustoszała puszcza ze swej najwspanialszej ozdoby i bogactwa.

Skończyła się wojna, znikli Niemcy, — a nad resztkami nieszczęsnej zwierzyny zawisła znowu śmierć od kul hordy bolszewickiej, co niby potop zalała Polskę. Aż dopiero kiedy i to nieszczęście wreszcie się skończyło, Białowieża wróciła do swych prawowitych gospodarzy — do Polaków.

Ciąg dalszy nastąpi.

S. M. K.

O Kubusiu Malinie i o boćku Kruszynie.

Powiastka.

I.

W starem raz gnieździe mama - bocianica
Tak do swych małych boćków przemówiła:
— Patrzcie dziecięta! tam, gdzie ta krynica,
Gdzie srebrna rzeka swoją wstęgę skryła,
Ponad te lasy, co czernieją zdala,
Gdzie krwawą łuną słońce się dopala,
Tam, gdzie niebawem pierwsze gwiazdy wstaną,
Tam jutro wcześnie, nim zbieleje rano,
Nim drobne ptactwo w kniejach gwar roznieci,
Nim na polanę z chat wybiegną dzieci, —
Wy poraz pierwszy z gniazda wyfruniecie,
By użyć szczęścia na szerokim świecie.
Kąpać się w słońcu, szybując w przestworzach,
Nad gwarne miasta, ponad ciche morza,
Brodzić w mokradłach, przemierzać ugory,
Lub tropić gady, aż po ciemne bory,
Igrać z owadem na kwiatowych łąkach,
Lub poić ucho dzwonieniem skowronka,
Dumać nad czarnym stawem wieczorami,
I rozhowory prowadzić z żabkami.
Z radości boćki wraz zaklekotały,
A już najgłośniej jeden bociuś mały.
Lecz mama rychło je uspokoiła,
I tak do synka swego przemówiła:
Najdroższa moja, ty Kruszyno mała.
(Tu mama czule boćka pogłaskała)
Ty jeszcze teraz nie polecisz z niemi.
Słabe masz skrzydła, by unieść się z ziemi,
I lecieć z wiatrem w szalone zawody
Ponad mórz sinych zbałwanione wody,
Ponad przestrzenie okiem nieprzejrzane, —
Zostaniesz w gnieździe, dzieciątko kochane.
Posmutniał bociek i główkę swą białą
Ukrył w skrzydełkach i płakał noc całą.
Dopiero zrana zasnął synek mały,
Lecz płakał we śnie i czegoś drżał cały.
(Pewnie coś mu się niemiłego śniło.)
Zbudził się, kiedy lasy zaszumiały,
Ale już w gnieździe nikogo nie było,
Więc znów zapłakał biedny bociek mały.
Aż gdy z mgieł słońce wychyliło tarczę
I zobaczyło, że bocianek płacze,
Tyle mu w gniazdo nasypało złota,
Że aż z radości głośno zaklekotał,
Śmiał się do słońca, a ono muskało
Łzą zaszłe oczka, jego główkę białą,
Lecz spostrzegł, że słońce wcale nie próżnuje,
Chyżo kroczy po stropie i sine mgły pruje,
Całemu światu sypie swoje złoto, —
Więc serce boćka wezbrało ochotą
Ulecieć z gniazda tuż naprzeciw słońca,
I bujać w jego promieniach bez końca.
Chwycić, do gniazda przywlec złotą chmurę!
Wstał, wyprostował się, skrzydła uniósł w górę,
I chciał już wzlecieć, gdy wtem jakaś siła,
Zpowrotem boćka na gniazdo zwaliła.
Usiadł i z dąsów to płakał, to ziewał,
Coś tam klekotał, na słońce się gniewał,
Dziób spuścił na kwintę całkiem osowiały.
Wtem na skraju gniazda usiadł ptaszek mały
I ze źdźbłem słomy wyprawiał swawole.
Ujrzawszy boćka, sfrunął na topolę.
— O jaki mały, a już lata wszędzie —
Zamruczał bociek — tak dalej nie będzie!
Polecę i już, niech się co chce stanie,
Raz już opuszczę to wstrętne posłanie.
Hej, białe chmurki! razem pobujamy!
Byle gdzie teraz nie napotkać mamy!
Ze skórobrania boćki by się śmiały...
No, ale przecież nie jestem tak mały,
Bym jak zaklęty, tutaj w gnieździe siedział,
Nic nie zobaczył, o niczem nie wiedział,
Podczas, gdy wszystko wokoło mnie lata!
Czas, żebym i ja użył trochę świata.
Naprzód oblecę stodołę dokoła...
Wtem: „Bociu! bociu!" – O, Kubuś mię woła.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Rozwiązanie szarady z nru 2-go: Walerja — Kawa — Lewa — K — Kawalerja.

Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

— I cóż tam dziadzio na to wszystko? — pytał chłopców po drodze. — Pewnie staruszek uszy zatyka, żeby nie słyszeć w domu odgłosów życia obozowego. Aj, aj... to wy tutaj doskonale wszystko widzicie. Poczekajno, smyku jeden z drugim, ukryjcie mnie za tą szopą, żebym się trochę rozejrzał między mundurami, ale żeby mnie który nie zobaczył, bo wam powiadam, jak mnie pozna, jak nie poskoczy do samego jenerała, to się zrobi takie larum w obozie, jakby tysiąc powstańców wypadło z za tego płotu... Jak nie zaczną umykać Moskale przed majorem Tudelą, to się nie oprą, powiadam wam, bąki, aż na samej rzece. A my wtedy, moi chłopcy, za nimi, i napewno nie zdążą jeszcze uciekiniery wpław się przeprawić, gdy my całe pułki jak szczury wytrujemy „transem" waszego ojca i przynajmniej dziadzio nie będzie się mógł na nas gniewać, bo wygubimy Moskali bez rozlewu krwi

Piotruś i Pawełek nie posiadali się z radości, a stary żołnierz zacierał ręce z zadowolenia, że swoim żartem tak rozweselił młodych przyjaciół.

Wkrótce przybiegła Anusia, wymawiając chłopcom, dlaczego nie proszą gościa do pokoju, lecz pan major wcale się nie śpieszył na zaproszenie dziadka, tak się czuł dobrze z jego wnukami na dziedzińcu.

Z ukrycia za szopą przypatrywał się obozowi, gdzie każdy drobiazg musiał zajmować człowieka, tak jak on, zamiłowanego w wojskowości. Chłopcy zaś, znalazłszy w nim znawcę tych rzeczy, zasypywali go mnóstwem pytań, na które ten jak najchętniej odpowiadał wyczerpująco, objaśniając młodzieniaszków dokładnie to o różnych rodzajach broni, to o nazwach mundurów żołnierskich i przedmiotów obozowych.

Nakoniec przeniósł się major do pokoju.

Chłopcy jednak niedługo mu tutaj dotrzymywali towarzystwa i wkrótce znowu wybiegli na podwórze, ponieważ między gościem a ich dziadkiem zaczęła się poważna rozmowa.

Oni nieraz to słyszeli i nic już z tego nie było dla nich nowiną, co Szymon mówił przed starym żołnierzem, by go przekonać, że nie jest wolą Bożą niezgoda między narodami, skoro sam Bóg przykazał ludziom miłować się wzajemnie.

Rozdział III.

Zatruta studnia.

Długą chwilę major bawił w domu Górki, a kiedy wracał do siebie, odebrał dobre wiadomości z pola wojny. Brak jeszcze było szczegółów, jeno tyle głosiła nowina, że powstańcy odnieśli zwycięstwo nad liczniejszem o wiele wojskiem nieprzyjacielskiem.

Radość niemała ożywiła z tego powodu całe miasteczko, w którem od rana panowało łatwe do zrozumienia przygnębienie na widok ogromnych sił nieprzyjacielskich.

C. d. n.